

BOROWICE 2017

JESIENNA SZKOŁA



BIULETYN INFORMACYJNY NR 4 (64 bardzo nietypowy)

Borowice, 14 listopada 2017 r

Zapytacie gdzie jest numer 60? Słusznie – pytajcie, pytajcie ©

Krótki komunikat wstępny

Po ostatniej Jesiennej Szkole w Borowicach Redakcja niespodziewanie nawet dla siebie weszła w posiadanie notatek znanej nam wszystkim Młodej Nauczycielki robionych w czasie trwania Szkoły. Notatki te uzupełniał również dosyć obszerny materiał zdjęciowy robiony na zajęciach, poza nimi, zza węgła, przez okno i tym podobne...

Redakcja długo była się z myślami (i przegrywała), targały nią wątpliwości (tym razem przegrały wątpliwości) i szukała rady czy notatki te opublikować. W efekcie otrzymujecie niezwykle materiał, dający bardzo wiele radości i wspomnień. Niektóre fragmenty notatek nie nadawały się do druku ze względu na ich prywatny (bardzo prywatny) charakter, stąd występujące gdzieś skrótory pochodzące od Redakcji. Pewna część zdjęć również ~~uległa ocenzurowaniu~~ została pominięta z powodu ich prywatnego charakteru. Redakcja przyznaje, że duże znaczenie miało tu kilka Ustaw, w tym Ustawy o czystości języka oraz o ochronie danych osobowych.

Zapraszamy więc do lektury...

Z pamiętnika Młodej Nauczycielki

Będąc Młodą Nauczycielką i pracując na odpowiedzialnym stanowisku w placówce oświatowo – wychowawczej na dzikich rubieżach naszej Ojczyzny poczułam się niezwykle doceniona otrzymując od mojego Pana Dyrektora ofertę wspólnego wyjazdu na kursokonferencję dokształcającą. Ucieszyłam się tem bardziej, że dokształt ten miał odbyć się w znanych mi już Borowicach. Och, z jakimż rozrzewnieniem wspominam Ośrodek Hoten-Toten (albo jakoś tak).

Pan Dyrektor obiecał mi przed wyjazdem kilka rzeczy, między innymi bliskie spotkanie z Towarzyszem Pierwszym. Nie wiem dlaczego Pan Dyrektor takie rzeczy mi obiecuje, gdyż powinien był pamiętać, że to właśnie On był moim Pierwszym i Towarzyszem, gdy sam osobiście sprawdzał moje kwalifikacje zawodowe w chwili przyjmowania mię do pracy. Ale mniejsza o to – widocznie wiek robi już swoje a Dyrektor trochę się już w latach posunął.

Bardzo mię ucieszyła wiadomość, że tematem tegoż dokształtu będzie „Oszczędność energii – jak o tym uczyć?”. Oszczędność energii jest bardzo ważna a ja chętnie się o tym nauczę i dowiem coś ciekawego, gdyż moją główną energię biorę z baterijek półtorawoltowych i to czterech naraz. No i energia ta nie na długo niestety wystarcza i zmuszona jestem kupować nowe. Baterijki te w sumie dosyć dużo kosztują ale zbawienny i relaksacyjny wpływ wibracji na organizm kobiety jest przecież bezcenny. Czuję więc, że dowiem się o tym oszczędzaniu takie rzeczy, że ho ho ! Tem bardziej, że jak kiedyś Pan Dyrektor zasugerował mię, że zamiast baterijek powinnam stosować darmowy prąd z gniazdka to tak mię kopnęło, że przez dwa tygodnie (*cen. Red.*), więc to nie był taki dobry pomysł z tem oszczędzaniem.

Jadę więc z dużą nadzieją i obiecuję sobie, że na pewno dużo się nauczę.

(...)

No i dzięki Bogu jestem na miejscu. Co prawda nie wiem jeszcze czy dobrze trafiłam, gdyż nie mieszkam już we wspomnianym Hoten Toten (albo jakoś tak) tylko gdzieś indziej. Co prawda widok z pokoju mam bardzo ładny i widać nawet basen ale jakoś nikt się w nim nie kąpie. Podobno mam nie marudzić, gdyż z okien tego pokoju to jak się dobrze spojrzeć to widać nawet morze. Może i widać morze ale ja jakoś szczęścia nie miałam bo góry wszystko zasłaniają. Widok załączam.



Cóż więc młoda nauczycielka miała robić w tak pięknie rozpoczęty naukowy likend? Otóż namówiło mnie dwóch astrologów (a może astronautów, nie pamiętam, zresztą wszystko jedno) na szybką wycieczkę do Norwegii aby pomodlić się w jakiejś Świątyni. Ta Norwegia to gdzieś blisko musi być bo obiecali wrócić na wieczór a z globusa wychodziło, że jednak nie zdążymy. Na miejscu okazało się, że nie do całej Norwegii poszliśmy tylko do jednego jej kawałka a mianowicie do tej Świątyni właśnie. No nie powiem, bardzo ładna architektura sakralna. Tylko że w tej Norwegii to bieda straszna musi być bo nie stać ich było nawet aby przy budowie zbić to wszystko porządnymi gwoździami. Ale widocznie bieda wymusiła na nich zastosowanie jakichś innych sposobów bo jakoś to się wszystko dobrze trzyma.

A obok zdjęłam tą Świątynię dla potomnych na wszelki wypadek.



W drodze powrotnej nie obyło się bez wizyty w miejscowej piwodajni. Koledzy astrocośtam twierdzili, że ich zasoby energetyczne są na wyczerpaniu i muszą je uzupełnić. No tak – co energia to energia przecież. Skończyło się jednak jak zawsze – to nie energia była im potrzebna tylko znaczna ilość napojów typu piwo. Zapomnieli przy tym prawie o mnie i okazali się odrobinę niekoleżeńscy. Poprosiłam ich mianowicie o postawienie horoskopu (przecież astrologia się tym zajmuje) ale oni stanowczo odmówili. Tacy z nich koledzy... Sami jednak dla siebie wykonywali kabalistyczne gesty i rzucali zaklęcia, co w tajemnicy ujęłam na zdjęciu.



Ale wycieczka i tak była bardzo miła bo przecież nie każdy ma okazję tak szybko zwiedzić kawałek Skandynawii (widziałam na globusie) w tak miłym towarzystwie astrologów.

Przypomniałam sobie, że Pan DEREKTOR ostrzegał mnie przed oddalaniem się z miejsca spania ale przecież aż tak daleko nie byliśmy. Pan DEREKTOR obiecywał mi również różne inne rzeczy, takie jak na ten przykład „kosmiczne emocje” związane z lataniem czy przelatywaniem w warsztacie, co tchnęło we mnie nadzieję, że Pan DEREKTOR raczy zwrócić na mnie swoją baczniejszą uwagę ale chyba niezbyt dobrze usłyszałam, gdyż jedyne „kosmiczne emocje” zapisane były na plecach niektórych z naszych nowych Kolegów i Koleżanek co skrzętnie przeczytałam i ujęłam na gorąco dla potomności. Ach, jakże zazdroszczę im wizyty w tem Warsztacie, gdzie działły się takie fascynujące rzeczy, że aż na plecach je sobie zapisali...



(---)

No i nadeszła ta wiekopomna chwila, gdy poznałam tajemniczego Towarzysza Pierwszego. Okazało się, że znam go już z moich niejednokrotnych wizyt w ośrodku Hotten Totten (albo jakoś tak), gdzie On zawsze przebywał na swoim posterunku. Trzeba przyznać, że nie zmienił się od naszego ostatniego widzimisię ani trochę, czego nie mogę powiedzieć o swoim Panu Dyrektorze, którego był jakoś zniknął od naszego przyjazdu.

Zauważyłam jednak, że Towarzysz Pierwszy zdołał przez ten czas zorganizować sobie bardzo sprawnie działającą grupę gorliwych wyznawczyń i utworzył po prostu moim zdaniem sektę ! Sekta, dla niepoznaki, nazywa się „Borowiki” co odkryłam niebawem. Udało mi się nawet skrycie zrobić zdjęcie zebrania Sekty w bardzo ważnym momencie przekazywania nauk i udzielania błogosławieństwa, co bardzo wyraźnie widać. Należy zwrócić uwagę na to, jak intensywnie wpatrzone są wyznawczynie w swojego Guru. No nic, tylko pozazdrościć takiej głębokiej wiary.



Sama, mając fenomenalny refleks i ogromny zmysł obserwacji odkryłam największy sekret Towarzysza Pierwszego – łakomstwo! A jednocześnie mogę również powiedzieć, że nie potrafi się sam przyznać do swojej słabości. Świadczą o tym dobitnie następne dwa zdjęcia, na których ujęłam na gorąco moment sprytnego przechwycenia przez Guru rogała Marcińskiego (bardzo smacznego zresztą, więc nie ma się co dziwić) oraz drugi moment, gdy się tego jawnie wypiera.



Nieprawdopodobny autorytet Towarzysza Pierwszego powoduje, że w nabożnym skupieniu śpiewają już o nim nawet pieśni. Udało mnie się zdjąć to zjawisko aparatem i przechwycić tekst kilku takich, więc je zacytuję:

Piosenka dla Staszka J. na Czterdziestolecie Szkoły (wykonuje chór TKO)

W noc, w dzień, całymi latami
Czuwasz nad Borowicami
Wolniej tykał nam zegar
Ważne chwile odmierzał

A to wszystko przecież miało trwać najwyżej z
pięć lat, a może mniej..
A to wszystko przecież miało trwać najwyżej z
pięć lat!
Choć się zmienił cały świat - JESTEŚMY
Zawiruje jeszcze raz - BĘDZIEMY
Będziemy..

Nut w bród każdy wyśpiewał
Słów mów sto wypowiedział
W górską wietrzną pogodę
Śmiech zawsze szedł z nami w drogę

A to...

Bądź trwaj tej Szkoły nam trzeba
bo stąd blisko do nieba
Staszku pozostań z nami
Wiernymi borowikami

A to..

(Śpiewa czarna dama polskiej fizyki)

*A może byśmy tak najmiłszy
wpadli na szkołę w Borowicach
i pogadali o fizyce
wpatrzeni w srebrny blask księżycy*

*Bo na tym stoku pośród świerków
gdzie wielki Hottur postawiono
musimy kończyć o fizyce
rozmowę zawsze nieskończoną*

*Więc może byśmy tak najmiłszy
zaczęli razem tam od nowa
gdzie krąg przyjaciół nas otuli
i długa noc listopadowa*

*W fizycznym gąszczu zaplątani
każdy się dziwi nie rozumie
Lecz tu padają ważne słowa
i wyjeżdżamy stąd w zadumie*

*A dawna miłość do fizyki
znów opromienia nasze lica
więc może byśmy tak najmiłszy
wpadli na szkołę w Borowicach*

(Śpiewa zespół żeński OJ DI RI DI)

Zapadł wreszcie wieczór, wykładów ucichł zew
Z sali już dobiega fizyków gromki śpiew
Z kim mam śpiewać w duecie, w czym
zamieszkać śnie
Z piwem dwóch fizyków już czeka tam na mnie

Jarzębino czerwona komu nadzieję dać
Jarzębino czerwona fizycze młodej radź

Jeden teoretyk to romantyczny duch
Cóż mam biedna robić podoba mi się dwóch
Drugi doświadcza ciałem badać chce
A ja wciąż się waham chyba pogięło mnie

Jarzębino czerwona komu nadzieję dać
Jarzębino czerwona fizycze młodej radź



(---)

Nieco później objawił mnie się jeszcze jeden Guru, równie doceniany i wyposażony w liczne grono gorliwych wyznawców. Postarałam się udokumentować jego działalność polegającą przede wszystkim na rozśpiewywaniu licznie zgromadzonych wyznawców. Zrobiłam nawet mikroreportaż, który zapisuję w swoim notatniczku...

On natchniony i młody był



On im dodawał pieśnią sił



Ich nie policzył by nikt



Oni śpiewali wraz z nim



Przy okazji napatoczył się mnie przed obiektyw smartfona narybek szkolony na gorliwego wyznawcę. Przyłapałam go, gdy analizował zderzenia brył prawie sztywnych używając do tego zderzeń sprężystych i niesprężystych.



(---)

Miałam chyba jakąś dziurę czasoprzestrzenną spowodowaną przez mojego Pana Dyrektora. Otóż w pokoju było trochę zimno to Pan Dyrektor zabrał mnie na spotkanie integracyjne i chyba przedawkowałam napoje rozgrzewające. Dziwne to były napoje gdyż aby mnie rozgrzały to musiały być dobrze zamrożone. Ale smakowały wyśmienicie. Dalszej części wieczoru jednak nie pamiętam...

Wstawszy dosyć późno nie zdążyłam na wszystkie zajęcia a gdy na nie wreszcie dotarłam to okazało się, że trafiłam na szkolenie bardzo sympatycznych samobójców. Trzeba w dzisiejszych czasach być bardzo ostrożnym w doborze towarzystwa. No bo sami popatrzcie: niby biali, niby po polsku mówią ale jakoś dziwnie wyglądają, prawda? Jeszcze, co najgorsze chyba, mówią, że z dziećmi przede wszystkim pracują i jeszcze te dzieci wciągają do swoich podejrzanych eksperymentów. Sami się do tego w dodatku przyznali!



Sama na własne oczy przekonałam się jaką wielką siłę mają tacy samobójcy w indoktrynacji. Przecież na moich oczach zdołali przekonać dwóch moich Kolegów, ludzi zdrowych na umyśle i trzeźwo myślących (ja też bym założyła dla Pana Dyrektora) aby założyli sobie ładunki z dynamitem (zapewne) na piersi. Zdołałam to ująć z za węgla aby mieć dowody dla potomności w jakich to trudnych warunkach zdobywałam wiedzę. A moi Koledzy chyba nie do końca zdawali sobie sprawę

z niebezpieczeństwa na które siebie i nas narażają.

Wyobraźcie sobie, że moi Koledzy nie zorientowali się w sytuacji nawet wtedy, gdy najweselszy samobójca założył sobie samemu detonator. To również bohatercko ujęłam z za węgla dla potomności oczywiście.

W taki oto sposób Klub Samobójców Amatorów Dr LABO, bo tak kazali się nazywać, obnażył przed nami sekretny a jednocześnie jakże prosty sposób na grupową rozrywkę – robią to w trzy osoby: dwie przynoszą materiał wybuchowy a trzecia detonator. Nie do zgadnięcia co, kto przynosi! Muszę to chyba gdzieś zgłosić bo bezpieczeństwo jest najważniejsze. Choć z drugiej strony tacy sympatyczni byli...



(---)

Ochłonawszy po tych wszystkich atrakcjach i niespodziankach przekazałam nawet mój wierny aparacik faktograficzny w obce ręce aby ujął całą naszą grupę kursantów, co też skrzętnie uczynił.



Jak to dobrze, że ten doksztalt się odbywa systematycznie. Można się wiele rzeczy dowiedzieć i nauczyć. Jednak mój problem z oszczędnością energii w baterijkach paluszkowych nie został rozwiązany. Były co prawda próby podłączenia się do instalacji fotoelektrycznej, małej elektrowni wodnej czy wiatraka odpowiedniej wielkości, jednak żadnej z tych metod nie mogłabym stosować tak, jak to najbardziej lubię czyli w swoim domku wraz z moim Panem Dyrektorem (od czasu do czasu oczywiście). Ale mam nadzieję, że już na następnym doksztalcie ktoś w sposób bardziej naukowy zajmie się rozwiązaniem tego problemu.

Chociaż nie wiem czy zdołam wytrzymać dwa lata – może skuszę się i w przyszłym roku udam się do Kudowy. Ale to już chyba z kim innym, gdyż mój Pan Dyrektor tam nie jeździ. Zapytany przeze mnie dlaczego twierdził, że do Oriona jest za dużo lat świetlnych jak na jego stare kości i życia by mu chyba na to nie starczyło. No nie wiem, nie wiem. Moich dwóch nowych Kolegów astrocośtam twierdzi, że bywają tam często i zawsze wracają do domów na czas, więc to chyba nie może być aż tak daleko. Z drugiej jednak strony Norwegia też miała być dalej niż była... Więc kto wie, kto wie???

Może do tego Oriona też jest bliżej niż wszyscy myślą ?

Sprawy:

Organizacja i koordynacja programu: **Staszek Jakubowicz, Ludwik Lehmann, Wojtek Małecki**

Akomodacja: **Joanna Bereza**

Multimedia: **Maciek Sójka**

Strona WWW: **Ludwik Lehman**

Biuletyn Informacyjny: **Maciek Sójka**



Łączy nas edukacja

OSI CompuTrain S.A.
Ogólnopolska Szkoła Informatyczna

